Emilia Niedźwiedzka

Izabela, Iza

Izabela siedziała na łóżku, uśmiechając się do siebie i machając delikatnie drobnymi stopami. Była zadowolona. Wczoraj udało się jej "dopiąć" bardzo ważną sprawę: ważną nie tylko dla niej, ale przede wszystkim dla innych- do pałacu w Białymstoku, zwanego nie bez podstawy "Wersalem Północy" przywieziono przeszło sto książek- wybitnych dzieł polskich i zagranicznych pisarzy i poetów.

Dziewczyna wstała wcześnie rano. Nie lubiła, ale też nie mogła sobie pozwolić na odrobinę luksusu- leżenie w łóżku o szóstej rano. Jej urodzenie i obecna pozycja - pochodziła wszak z książęcego rodu Poniatowskich, kazały jeszcze wypoczywać, czekać na służbę, jednym słowem, nie robić nic, ale charakter i "troszeczkę szalone"- jak je określiła- usposobienie nie pozwalały na marnotrawienie cennego czasu. Tak wiele spraw miała dziś do załatwienia, nie tylko przygotowania do przyszłotygodniowego balu, ale przede wszystkim rozpoczęcie naboru do nowo otwartej szkoły paziów, rozmowy z darczyńcami o pensji dla dziewcząt dworskich... No i jeszcze szkoła parafialna- nie przepadała za dłużącymi się niemiłosiernie rozmowami z księdzem proboszczem, często "o niczym". Pamiętała jednak, że dla "dobrej nauki dziatek"- jak mawiał jej mąż Jan Klemens- pogawędki te, a może raczej pieniądze, które posiadała, były bardzo użyteczne.

Iza rozejrzała się po pokoju. Dobry humor i ferwor poranka zniknęły. "To dziwne. Gdzie jest "Piano et Forte" od mistrza Jana Sebastiana?"- pomyślała. Rzeczywiście w pokoju nie było prezentu od męża na jej dziewiętnaste urodziny- pięknego czarnego fortepianu, który wykonano pod osobistym nadzorem Bacha. Uwagę zwróciło natomiast stare, niemal dwumetrowe lustro, oprawione w masywną, żelazną ramę. Podeszła do niego...

Nagle znalazła się zupełnie gdzie indziej. Zamiast odbicia w lustrze widziała swój pałac, wyglądający tak, jak pamiętała, a może jeszcze piękniej, ale jego okolica była zupełnie inna. Wszędzie widziała mnóstwo spieszących się ludzi, sporo szybko poruszających się dziwnych pojazdów mechanicznych, a ulice nie były wyłożone brukiem. "Co się tu dzieje?!"- pomyślała.

"Dobrze, że rano przymierzyłam tę nową balową suknię i pantofle"- powiedziała do siebie Izabela. Uzmysłowiła sobie, że gdyby nie planowała przyszłotygodniowego balu, znajdowałaby się w tym miejscu ubrana w koszulę nocną i bosa, a to z pewnością nie byłoby dla niej miłe.

"Pora działać!"- pomyślała i zapytała osobę przechodzącą obok niej: "Co to za miejsce?". Odpowiedź, którą usłyszała, wprawiła ją w osłupienie: "To przecież Białystok"- stwierdził przechodzień.

Teraz wiedziała, że przeniosła się w czasie. Jakież to było ekscytujące! Nie zważając na swój, być może nieco "niedzisiejszy", strój, poszła dalej. Porozmawiała z kilkoma osobami- każda z nich okazała się życzliwa i wcale nie zwracała negatywnej uwagi na ubranie Izy, a dwie, czy trzy z nich zapytały, w której "galerii" można kupić takie "mega ciuchy". Izabela do tej pory była pewna, iż w galerii podziwia się sztukę- dzieła malarzy, rzeźbiarzy. "Świat się zmienił"- pomyślała.

Kiedy spacerowała, nie mogąc nadziwić się przyszłości, na razie nie zastanawiając się, jak wrócić do swoich czasów, jej uwagę zwróciło kilka dziewcząt, żwawo idących w kierunku dużej budowli, która Izie przypominała gniazdo wielkiego Simurgha- czytała o tym mitycznym ni to orle, ni to psie w jednej z książek, które zgromadziła w swojej przepastnej bibliotece. "Dokąd biegniecie?"- zapytała. "Na stadion. Dzisiaj gra młodzieżowa reprezentacja Polski. Idziesz z nami? Bilety na pewno jeszcze są"- odpowiedziały dziewczęta. Izabelę zaskoczyła nieco ich bezpośredniość: "Zwymyślać te młódki, a może kazać je wybatożyć za zuchwalstwo"- przemknęło jej przez myśl, była przecież jedną z najmożniejszych kobiet w Rzeczpospolitej. Przywykła raczej, że inni zwracają się do niej w bardziej dystyngowany sposób- mówiono "Pani!", chociaż niektórzy nazywali ją też "Panią Krakowską". "No cóż, trzeba jednak podążać z duchem czasu"- stwierdziła, "Idę z wami!".

"Stadion", jak nazwały to miejsce nowe koleżanki Izy, sprawił bardzo pozytywne wrażenie. Był czysty, schludny, nowoczesny, "spełnia prawie wszystkie wymogi FIFA"- stwierdziła jedna z nowych znajomych Izabeli. Iza nie śmiała zapytać, co tamta ma na myśli. Tak oczytanej osobie jak ona, nie wypadało okazać niewiedzy w jakimkolwiek temacie- byłoby to *faux- pas*. "FIFA to na pewno ktoś możny, tutejszy magnat"- wytłumaczyła sobie w myślach.

Stadion przytłaczał Izę, która nigdy nie była jeszcze w takim miejscu. Budowla z wewnątrz sprawiała wrażenie jeszcze większej. "To iście Lewiatan..."- stwierdziła. "Spójrzcie, wychodzą nasi! Są, i Bartek Drągowski, i Jonek Straus!"- euforia nowych znajomych sięgnęła szczytu. W ich oczach można było zauważyć nieukrywany błysk radości, być może nawet uwielbienia dla jedenastu pięknych i młodych herosów ubranych w biało- czerwone stroje. "Polska, biało- czerwoni!"- brzmiało na stadionie. Iza też krzyczała, chociaż jej stadionowy harmider kojarzył się raczej z walką- doskonale pamiętała opowieści swojego męża o wyczynach jego pradziadka- sławnego Stefana Czarnieckiego.

Nagle ucichło. Cisza trwała jednak tylko krótki moment. Po chwili stadion znów "się odezwał"- stwierdziła dumnie jedna z nowo poznanych znajomych. Tym razem jednak było jeszcze głośniej, donośniej i dumniej. Ponad dwadzieścia tysięcy osób zaśpiewało "Jeszcze Polska nie zginęła...". Dwudziestoletnia Izabela nie znała tej pieśni, nie wiedziała, co znaczą jej słowa. Była jednak dumna, że jest Polką i chociaż przez chwilę uczestniczy w tak wspaniałym wydarzeniu...

Kasia, Magda i Jula ubrane w koszulki Klubu Sportowego Włókniarz Białystok, trzymając nad głowami szaliki w biało- czerwonych barwach, śpiewały trzecią zwrotkę "Mazurka Dąbrowskiego": "Jak Czarniecki do Poznania...". Zaaferowane, nie zauważyły, że miejsce, zajmowane jeszcze przed chwilą przez Izę, było puste. Na krzesełku leżało tylko małe, staroświeckie lustereczko oprawione w żelazne ramki...